

Antoni Jeżerys

Antoni Jeżerys
zamieszkały w Paszku
ul. M. Nowotki 10

II/161 #

WALYNEŁO

dnia

18. XI 88

Nr dziennika

893

Moja relacja z lat 1939 - 1945

Tego okresu wycinka mego długiego życia szczególnie niemogę zapomnieć, gdyż w czasie tym przeżyłem gehennę poniżenia i degradacji człowieka co było jeszcze bardziej bolesne dlatego, iż byłem człowiekiem niewinnym jak podobnie setki tysięcy mnie podobnych. Znane mi były czasy carskie z okresu mojej wczesnej młodości, opowiadane przez osoby bliskie czy znajome, nigdy jednak nie sądziłem, że niezwykle los i mnie nakaże przeżyć coś podobnego osobiście. Lata minęły ale gorycz pozostała i pozostanie do końca dni moich. Przekonałem się, że stwierdzenie iż "człowiek to brzmi dumnie" nie dotarło jeszcze w ówczesnych czasach do rodaków Majakowskiego a wręcz przeciwnie.

Urodziłem się 31.10.1898r. w Wilnie z matki Emilii i ojca Edwarda Jeżerys w rodzinie drobnomieszczańskiej. Do wybuchu I-szej wojny światowej chodziłem do szkoły powszechnej, którą ukończyłem tuż przed wojną. W roku 1918 wstąpiłem ochotniczo do Wojska Polskiego i wcielony zostałem do jednostki kawaleryjskiej "Jazdy Tatarskiej" pod dowództwem płk. Achmatowicza. Brałem udział w walkach na froncie wołyńskim, byłem ranny, wyleczyłem się a następnie znów front, operacja kijowska, obrona Warszawy i dalsze walki aż wreszcie zawarcie pokoju. W roku 1921 tj. po demobilizacji podjąłem pracę w policji państwowej w Wilnie. Ożeniłem się i wraz z żoną i trojgiem dzieci zamieszkaliśmy w Wilnie.

W roku 1939 tj z chwilą wybuchu II Wojny Światowej ponownie wstąpiłem ochotniczo do wojska do swojej byłej jednostki jazdy tatarskiej. Nie danym nam jednak było długo walczyć. Otoczeni przez wojska sowieckie nie mieliśmy żadnych szans i zostaliśmy wzięci do niewoli. Zakładowano nas do wagonów kolejowych i wieziono w "plen". W czasie postoju w Wilnie, dzięki pomocy znajomych kolejarzy udało mi się zbiec, czego świadkiem był mój nieletni ówczesny syn, gdyż zamieszkaliśmy tuż przy dworcu kolejowym, obok t.zw. mostu przechodniego. Po jakimś czasie podjąłem pracę jako robotnik przy drogowych robotach kolejowych.

...

W roku 1940 zostałem aresztowany przez NKWD i początkowo osadzony w tymczasowym więzieniu w gmachu byłej Dyrekcji Kolejowej. Wówczas to po raz pierwszy poznałem "przyjaciół oswobodzicieli", którzy wyzwolili nas od ucisku panów i kapitalistów. W czasie t.zw. "Śledztwa" które odbywało się przeważnie w porze nocnej żądano abym zeznawał, iż ochraniałem ustrój kapitalistyczny w Polsce, że sprzyjałem i popierałem burżujów oraz że znęcałem się nad klasą robotniczą. Żadne wyjaśnienia z mojej strony nie były brane pod jakąkolwiek uwagę, zwyczajnie nie pozwalamo na rzeczowe tłumaczenie się, że byłem szeregowym pracownikiem policji, nie miałem nic wspólnego z policją polityczną a byłem zwykłym stróżem porządku, tak jak jest to we wszystkich państwach na całym świecie bez względu na ustrój. Każde przesłuchanie kończyło się zazwyczaj tak, że pobity i skopany nogami, z maltretowany moralnie i psychicznie odstawiany byłem do celi. Powtarzało się to co kilka dni a nieraz bywało że i każdej nocy.

Po trzech miesiącach pobytu w więzieniu tymczasowym przewieziony zostałem do więzienia na Łukiszkach i osadzony w celi pojedynczej jak jakiś zbrodniarz. W czasie długich bezsennych nocy przerywanych wyprawianiem na kolejne nie kończące się przesłuchiwanie zadawałem sobie pytanie: za co jestem tak maltretowany i poniżany ja, zwykły prosty człowiek, ani jakiś burżuj czy kapitalista, ani też mający najmniejszego wpływu na rozwój wydarzeń państwowych czy społecznych. Chyba tylko za to, że jako Polak i patriota od młodzieńczych lat wiodziłem siebie w walce o niepodległą Ojczyznę. A przecież takich były setki tysięcy i miliony i czy dlatego wszyscy byli za to winni? Modliłem się do Pana Boga i Matki Boskiej Ostrobramskiej o siły na przetrwanie, których było coraz mniej.

Którejś nocy klucznik otworzył moją celę, wrzucił dodatkowy sieniek a następnie wepchnięto jakiegoś młodego chłopaka w mundurze litewskiego żołnierza. Żołnierz ów płakał głośno wymawiając po litewsku słowa, których znaczenia nie rozumiałem lecz potem zorientowałem się, iż były to słowa modlitwy. I tak miałem towarzysza niedoli. Chociaż mieliśmy trudności w porozumiewaniu się (onx nie znał języka polskiego a ja litewskiego) zrozumiałem, że był aresztowany za to, że jego ojciec zasądzony został jako "kułak" - mieli kilkanaście hektarów ziemi gdzieś w okolicach Szawel. Jego również często zabierano na przesłuchania, z których też wracał pobity.

...

I tak płynęły dni i tygodnie, miesiące. Czas sprawił, że stopniowo obojętniałem na to co ze mną dalej będzie, ponieważ wydawało mi się, że tego wszystkiego nie przeżyję. Zwyczajnym zjawiskiem było dla mnie straszenie naganem, ~~małymi~~ sadzanie na odwróconym stołku czy inne wymyślne szykany a nade wszystko wzywania do przyznania się - ale do czego? Swoją prosty życiorys opowiadałem już setki razy - lecz to nie miało żadnego znaczenia.

Po kilku miesiącach zabrano mego współtowarzysza z celi. Gdy wyprowadzano go "na sud" jak powiedział klucznik zegnaliśmy się z płaczem. Więcej już Jonasa nie spotkałem w życiu.

W czerwcu 1941 roku - nie pamiętam którego dnia - słycheć było niezwykajny ruch. Otworzono moją celę i nakazano natychmiast wychodzić na korytarz, ustawić się twarzą do ściany z rękoma do tyłu i "nie razgawariwat". Cały korytarz zapełniony został więźniami. Następnie pojedynczo wzywano każdego do jednej z cel a następnie wyprowadzano. Gdy nadeszła moja kolej, podsunęto mi jakieś pismo do podpisania. Zapytałem czy mogę przeczytać to co mam podpisać, odpowiedziano mi, że jeżeli umiem czytać to wolno. Wziąłem ze stolika to pismo i przeczytałem (w języku rosyjskim) że "Jeżerys Antoni syn Edwarda urodzony 31.10.1898r. jako kontrrewolucjonista i socjalno-niebezpieczny element oraz wróg ludu skazany zostaje na 15 lat przymusowych robót" (prinuditielnych rabot).

Natychmiast potem wyprowadzono nas na plac więzienny. Tam pod bagnietami "bojców" rozbierano nas do naga i rewidowano. Pamiętam jak dziś i nie zapomnę tej poniżającej sceny. Wszystkie znalezione drobiazgi, jakieś zachowane cudem pamiątki rodzinne czy precjoza święte poszły pod buty "bojców". Następnie ładowano nas grupami do samochodów więziennych i wywożono na stację kolejową w Wilnie od strony ulicy Targowej. Załadunek do wagonów towarowych po kilkadziesiąt osób. W kącie wagonu jakiś kibel a przy drzwiach drewniany cebrzyk z wodą do picia - brudną i cuchnącą. Po kilkudziesięciu godzinach męczarni w zamkniętym wagonie - pociąg wyruszył. Przez małe zakratowane okienko osnute dodatkowo kolczastym drutem po raz ostatni w swoim życiu widziałem Ostrą Bramę i moje rodzinne miasto Wilno. Wszyscy ilu nas było padliśmy na kolana i odmawialiśmy pacierze zadając sobie w duchu pytanie - co będzie dalej.

...